

René Pollesch

Pochwała starego litewskiego asystenta reżysera w szarym kitlu

przekład Małgorzata Bartula

z: „Kreation und Depression. Freiheit im gegenwärtigen Kapitalismus” (Kreacja i depresja. Wolność we współczesnym kapitalizmie), wyd. Christoph Menke i Juliane Rebentisch, Kulturverlag Kadmos Berlin 2010

Jest stary i nosi szary kitel, a jego własne ja pozostaje doskonale niewyrażone. Nie przynosi mi kawy opowiadając sobie przy tym jakąś historię albo marząc o jakimś mętym obszarze, który stoi dla wszystkich otworem. On po prostu tylko przynosi mi kawę. On po prostu pisze plany prób. Jego szary kitel nie może opowiedzieć historii o samorealizacji. Jego własne ja pozostaje całkowicie niewyrażone.

Stoi tu w swoim szarym kitlu i nie wstydy się jego nędzy, jak wstydziłby się świadomy trendów praktykant w teatrze obok Benno Führmanna, a obydwaj nie robią tego za pieniądze. W każdym razie Benno Fühmann nie wykonuje tej pracy za pieniądze. Pieniądze bierze tylko za wyobcowanie. Na przykład w Sat1. A do niej ma łatwiejszy dostęp niż praktykant. Którego wyobcowaniem jeszcze się Eichinger nie interesuje.

Jednak o ile więcej mógłby świadomy trendów praktykant uzyskać z wyobcowania. Właśnie z nie bycia sobą. A przynajmniej zarobić pieniądze. Ktoś musiał mu opowiedzieć, że bycie sobą go żywi. W języku, który nie należy do niego, ale w którym rzeczy są dla niego czytelne.

Tu jednak ciała musiałyby mówić teksty, w których same występują. Stąd pochwała starego litewskiego praktykanta w szarym szarym kitlu.

Samorealizacja nic jeszcze o nim nie wie, o starym asystencie w szarym kitlu. I też nie wygląda on jak Brecht. Nie, i to nie jest też Tragelehn.

On po prostu nie żyje w heroicznym stylu. Ten stary mężczyzna. Ten stary stary asystent reżysera. On wykonuje swoją asystencką pracę. Może się starzeć. Starzenie się nie jest dla niego katastrofą, on się starzeje w jasno zdefiniowanej pracy, a nie w mętnej obietnicy. Stary litewski aktor w historycznym kostiumie powiedział sobie być może kiedyś: „Daj mi pracę, która będzie jasno zdefiniowana jako taka, pozwól mi nakręcić przemysłowy film o kleju, to przecież też jest granie. Uwolnij mnie od przymusu bycia aktorem, kiedy i tak cały czas jestem kelnerem. Dlaczego w takim razie wciąż sobie mówię, że jestem aktorem, jeśli robię coś zupełnie innego? Dlaczego

opowiadam sobie historię, że jestem aktorem i spędzam cały wieczór na grze w skata z kolegami, ponieważ mam wejścia tylko w pierwszym i piątym akcie? Co to znaczy, że najczęściej gram w skata dla spędzenia czasu, w którym nie gram swojej postaci. To kim wtedy jestem? Kiedy nie jestem moją postacią i nie opowiadam sobie tej historii, która właśnie jest grana na scenie? Tej heroicznej historii? Jaką więc historię opowiadam sobie wtedy, kiedy przez cztery godziny gram w bufecie w skata, albo kiedy obsługuję w kawiarni, albo kiedy nie mogę grać na scenie swoich ról dziennikarza albo nauczyciela albo konduktora, co to są za historie, które sobie wtedy opowiadam? Kiedy jestem zbyteczny? Jakie historie opowiadam sobie, kiedy jestem zbyteczny, czy to jest telewizja? Czy to jest ta jedyna prawdziwa ła? Naturalnie mówię, że jestem aktorem, przecież nie mogę powiedzieć, że jestem graczem w skata, tylko dlatego, że nie mogę pracować na scenie nad swoją samorealizacją. Bo na scenie panoszy się przecież ten gnój.”

Ale dlaczego nie odda się wreszcie jego zdań do powszechnego użytku? Wtedy każdy mógłby je wziąć. W każdym razie w teatrze mógłby je wtedy każdy wziąć. W rzeczywistości sceny nie każdy może je mieć. Są rozdzielane jak pieniądze, a te nie każdy może mieć. Pieniądze nie każdy może mieć, twojej roli też nie, głównej roli, roli Jestem-Katti-Witt, ale miłość, co to jest? Ta jest jednakowo dostępna dla każdego nędznika! Ale co to jest to, w co musimy przy tym wierzyć i co czyni tak zrozumiałą tę postać i technologię w nas, która opowiada nam historie?

Codziennosc jest heroiczna, wciąż opowiadasz sobie jakąś historię. Skończ z tym, i nie oferuj mi swojej historii i swojej nędzy. Ona jest tylko wtedy dobra, kiedy mówi o tobie policja nie chcąc o tobie opowiedzieć. Coś, co doskonale niewyrażenie opowiada o przeżytych życiu. Jak szary kitel. Mój Boże! Noście wreszcie znów kitle! Wy robotnicy! A nie prowadźcie rozmów o związkach! Co się stało z retoryką proletariatu?

To, co wykracza poza nas, to nie heroiczność! Nikomu z nas nie pomoże, jeśli się o nim opowie. Historia jest i tak nie jego. Jego historię byłoby może przeżyte życie, ale tego nie potrafi, o tym nie potrafi nikt opowiedzieć. Oprócz policjanta albo sędziego, których zdania likwidują przeżyte życia.

To, co wykracza poza nas, to inne życie. Coś, co zaświadcza o sobie, bez wyrazu, bez pamięci, co jednak zostało przeżyte.

Ukazuję się tylko tam, gdzie pozostają doskonale niewyrażony. I gdzie nie wciągamy mojego ciała w jakąkolwiek formę wyrazu. Dlatego pochwalamy starego litewskiego asystenta reżysera w szarym kitlu, którego własne ja i którego nędza pozostała doskonale niewyrażona, dotąd!

Pochwała starego starego litewskiego asystenta reżysera w szarym kitlu.

Stary stary asystent też nie lamentuje. Lamentowanie zawsze wszystko neutralizuje. On się nie oburza jak artyści. Oburzenie zawsze jest heroiczne. Zawsze ma ono przerastać samo życie.

Jego twarz nie mówi nic więcej o życiu, on tego nie chce. Jest ona zupełnie bez wyrazu. Żeby nie powiedziała czegokolwiek o życiu i o tym, czym on żyje. Oni i tak widzą po jego kitlu, czym tu żyje.

Zostajemy oddzieleni od naszego życia i dopiero chora na demencję Maria Schell zwraca nam na to uwagę w dokumentalnym filmie jej brata. Jej mózg jest już zbyt rozmiękczony, żeby mógł ją oddzielić od jej życia. Na każde pytanie o karierę, na każde pytanie o kulminacje życia odpowiada na przykład zawsze: „To wszystko był strach.” Pamięta tylko strach. A kiedy była jeszcze oddzielona od swojego życia pamiętała karierę, pamiętała swoje życie. Historię, którą sobie wciąż opowiadała.

Przeżyte życie to strach, nie historia, którą wciąż opowiadała sobie Schell, kiedy była młodsza i jej mózg jeszcze działał. W jej chorym na demencję mózgu nie ma już historii. On już sobie nic nie opowiada. Żadnej prawdziwej łzy, on opowiada sobie tylko strach, ten mózg, już żadnych autentycznych śmieci.

Przecież mogę też opowiedzieć sobie swoje życie w ubogim stylu policyjnych archiwów! Jednym zdaniem, które mnie likwiduje, a nie poprzez te długie długie długie wprowadzenia. Nie chcę być czytelny. Obecnie zupełnie dobrze się bawię, ale na mojej twarzy nic z tego nie widać. Pozostawiam swoją zabawę zupełnie niewyrażoną. Też w ogóle nie muszę rozmawiać o tym wszystkim, co czułem. To i tak nie należy do mnie, co czułem. Historia o tym, czym żyję, nie istnieje. Tu potrzeba mi innych instrumentów, żeby opowiedzieć o swoim życiu, niż jakaś historia. W historii zawsze przechodzę przez drzwi i jestem kobietą albo Medeą, a Hamlet przechodzi przez drzwi i jest człowiekiem. Naturalnie można żyć tylko z twarzy, która wszystko pozostawia niewyrażone, jeśli jest się litewskim asystentem reżysera w szarym kitlu.

Ci, którzy próbują te prawdy neutralizować, mówią, że Maria Schell po prostu zapomniała swoje życie, a wszystko, co z niego pozostało, to strach. Ale ona nie zapomniała swojego życia. W ten sposób nie uda ci się zneutralizować całej sprawy. Być może ona jest po raz pierwszy i ostatni nieoddzielona od swojego życia. Te niezwykle życia, które zadziwiają tylko przez przypadek. Kiedy staje się jasne, że to jest to, co poza nią wykracza: strach. Dzięki świętej chorobie już się nie szamocze w mechanizmach, które stanowią życie albo władzę.

Czyli mamy tu starego starego asystenta reżysera w szarym kitlu i chorą na demencję Marię Schell. I żadna mętna obietnica jak technologia i życie i miłość nie oddziela ich od ich przeżytego życia.

U szarego kitla starego asystenta reżysera nie szamocze się żaden konsensus dostępnej dla wszystkich miłości, też wprawia się on wyśmienicie w nastrój, bo nie bierze narkotyków. On nawet nie ma papierosa, ten cud kitla.

On to przecież również wie, ten młody świadomy trendów asystent reżysera i ci, którzy tańczą w piątkę na ziarnku kawy w Alei Kasztanowej, że im w pełni zrekompensują stratę. Że z takim dużym nakładem inwestują we własne ja, a jeśli się nie uda, już im zrekompensują stratę.

Ale chwileczkę? Zrekompensować?

Nasz związek opiera się przecież na bezwarunkowej konkurencji. A nie na tym, że tobie przegranemu w pełni zrekompensują stratę. Nie możesz tego ode mnie oczekiwać. Tak, dobrze, mogę ci to obiecać, że tobie przegranemu w pełni zrekompensują stratę. Ale nie muszę przecież dotrzymać tej obietnicy. Poza tym mogę ci w pełni zrekompensować stratę na najróżniejsze sposoby. Być może wiarą w prawdziwą miłość, którą będziesz potem żył z następnym i następnym i tak dalej. Ten obszar stoi przecież dla ciebie zawsze otworem. Miłość. W końcu jest ona dla wszystkich. No to ją weź. No to weź to, co stoi otworem dla wszystkich. Miłość..., Hamlet..., ale właśnie już nie Jelinek. Obszary, które stoją otworem dla wszystkich, muszą pozostawać mętne. Złożę ci po prostu jeszcze jedną obietnicę. Powiem po prostu: technologia. Odrywać od ziemi przedmioty o wadze ton i powodować, by fruwały, to jest technika. A co to jest technologia? Ona nie ma kontaktu z fizycznym ciężarem rzeczy. Kiedy wysiada, ta technologia, nic się już nie da poprowadzić, nawet ręcznie. Co to jest technologia genetyczna? Jakie ciała unosi nad ziemię? Przecież nie to tu. Szary kitel! On nigdy nie odrywa się od ziemi! Poprzez technologię genetyczną też nie. A mimo to jest pytanie, dlaczego słowo „technologia” ma tak mobilizującą funkcję w najróżniejszych obszarach! Ma mnie mobilizować bez zdolności uniesienia mnie nad ziemię. To metasłowo „technologia”, w które może być przyjęty każdy obszar, jako obietnica czerpania najwyższej wartości, a wtedy te różne obszary nie mają już swoistego fizycznego ciężaru. Fizyczny ciężar rzeczy znikł. Są jedynie obietnice. Ale stary litewski asystent reżysera nie jest obietnicą. On nie żyje obietnicą. On nie opowiada sobie przy kopiowaniu i przynoszeniu kawy żadnej historii.

Tak samo mało, jak mało Hamlet opowiada coś o ludziach albo o wiecznej wiecznej wiecznej istocie człowieka. Hamlet jest męską historią, a że chcą ją oglądać kobiety, historię, która jest nie ich, jeśli o mnie chodzi, niech będzie! Szamoczą się w tych męskich historiach. Siedząc na przedstawieniu Hamleta wciąż opowiadają sobie historię, która jest nie ich. Wszyscy opowiadają sobie historie, które są nie ich. Poza starym mężczyzną w szarym kitlu.

Jego ominęły wszelkie historie. Jak piżamę. Piżamy też już nie mają historii. Przebieranie się

do łóżka już nikomu nic nie opowiada.

A ten Maximilian Schell, cieszyłbym się, gdyby raz powiedział: „Do diabła z biedą!”, ale znów byłoby to jedynie podszyte jego wiarą, że w końcu może on być pewien przynajmniej miłości, że myśli, że wobec niej jesteśmy wszyscy równi, ale: do diabła z tą powszechną formą przydziału i integracji, wobec której wszyscy są równi!: Miłość! To ostatnie refugium, to miejsce, w którym wszyscy myślą, że są równi. To t e ż jest urojenie, jak naród!: Miłość! Jesteśmy wszyscy równi w błędnym życiu, tylko tu jesteśmy wszyscy równi: gdzie nie funkcjonujemy. A to dopiero byłaby forma integracji! Być równymi tam, gdzie nie funkcjonujemy, gdzie jesteśmy niemożliwi, wszyscy!

Co to za głędzenie, które odwołuje się jedynie do obietnic, do jakiegoś mętnego obszaru, jak na przykład miłości dostępnej dla wszystkich.

Miłość jest miejscem, w którym wszyscy mają uważać się za równych, dlaczego to nie są pieniądze? Albo praca? W której wszyscy mogliby uważać się za równych, wszystko jedno jakie gówny wykonują! Dlaczego to jest tylko ten makabryczny wrzód miłość? Dlaczego tylko to straszne miejsce? W którym wszyscy przepraszają miłością za wszystkie okropności i wszystkie utracone pragnienia? Dlaczego to miejsce nie zostaje oddane do powszechnej dyspozycji w tym agresywnym kapitalistycznym społeczeństwie?

Wiesz, mój skarbie, nam po prostu potrzeba troski a nie wyrazu, i nie musimy stale tak udawać autentyzmu i trzymać się miłości, która nam się przytrafia, albo zawodu, w którym możemy się realizować i nieustannie akumulować własne ja, kiedy brakuje nam kapitału. Potrzeba nam troski. A to będzie zupełnie bez wyrazu, kiedy będziemy socjalni.

Ach, chciałbym wrócić na Litwę! Jeśli Litwini stoją tak w kitlach i są starymi asystentami reżysera i wykonują swoją litewską asystencką pracę, tę małą kruchą pracę. Nie potrzebują „interesującej” pracy. To jest tak odciążające mieć w pobliżu ludzi, którzy nie są zainteresowani „interesującą” pracą! To, co wykracza poza nas, to nie jest heroizm. To, co wykracza poza nas, to inne życie. Coś, co zaświadcza o sobie, bez wyrazu, bez pamięci.